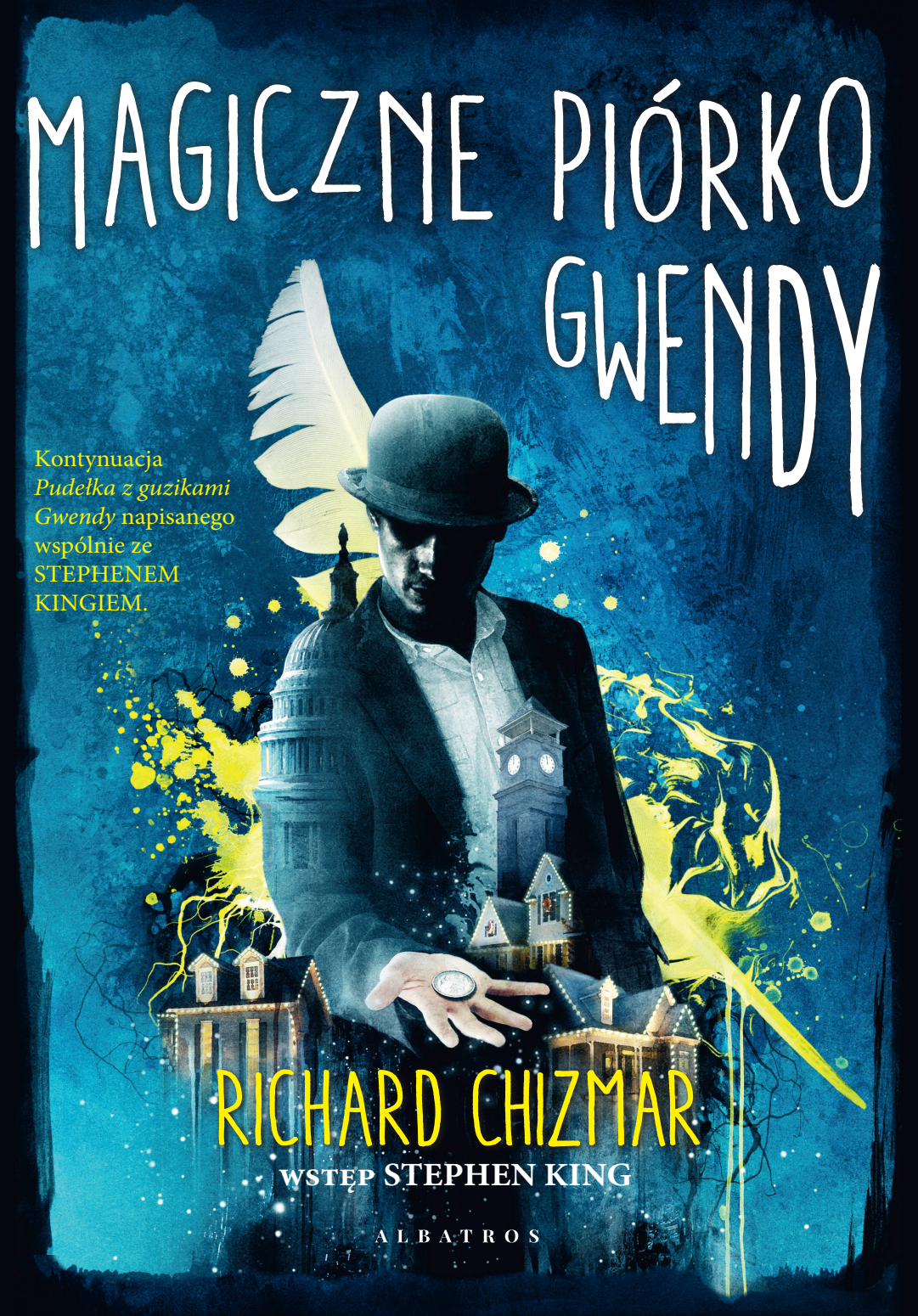


MAGICZNE PIÓRKO GWENDY

The background is a dark, textured blue. A large, white quill pen is positioned diagonally across the upper left. In the center, a man in a dark suit and a bowler hat is shown from the chest up, looking down at a small, round object held in his outstretched palm. Behind him, a large, glowing yellow feather is visible. The lower half of the cover features a collage of architectural elements, including the dome of the US Capitol and a clock tower, all rendered in a dark, stylized manner. Bright yellow splatters and streaks are scattered around the central figure and the architectural elements.

Kontynuacja
Pudelka z guzikami
Gwendy napisanego
wspólnie ze
STEPHENEM
KINGIEM.

RICHARD CHIZMAR

WSTĘP STEPHEN KING

ALBATROS

Tytuł oryginału:
GWENDY'S MAGIC FEATHER

Copyright © Richard Chizmar 2019
Wstęp © Stephen King 2019
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Danuta Górńska 2022

Redakcja: Marek A. Ostrowski

Ilustracja na okładce: © Ben Baldwin 2019

Ilustracje w książce: © Keith Minnion 2019

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



W CZWARTEK SZESNASTEGO GRUDNIA 1999 roku Gwendy Peterson budzi się przed wschodem słońca, ubiera się na cebulkę ze względu na zimno i wychodzi pobiegać.

Kiedyś trochę kulała z powodu rany w prawej stopie, ale sześć miesięcy fizjoterapii i wkładki ortopedyczne w jej ulubionych butach do biegania New Balance rozwiązały ten drobny problem. Teraz Gwendy biega co najmniej trzy albo cztery razy w tygodniu, najchętniej o świcie, kiedy miasto dopiero otwiera oczy.

W ciągu piętnastu lat, odkąd ukończyła Uniwersytet Browna i wyprowadziła się z rodzinnego miasteczka Castle Rock w Maine, zdarzyło się bardzo dużo rzeczy, ale mamy mnóstwo czasu, żeby opowiedzieć tę historię. Na razie dołączmy do Gwendy, kiedy biegnie przez miasto.

Rozciągnąwszy mięśnie nóg na betonowych stopniach przed jej wynajętym domem, rusza po Dziewiątej Ulicy. Jej stopy wydają stały rytm na jezdni posypanej solą, aż dociera do Pennsylvania Avenue. Skręca ostro w lewo i okrąża Navy Memorial oraz National Gallery of Art. Nawet w środku zimy wszystkie muzea są jasno oświetlone, żwirowe i asfaltowe chodniki odśnieżone; dolary z naszych podatków nie idą na marne.

Przy Mall Gwendy wrzuca wyższy bieg, czując lekkość w stopach i siłę w mięśniach. Koński ogon wystaje jej spod zimowej czapki i przy każdym kroku ociera się z szelestem o tył bluzy.

Biegnie wzdłuż stawu przed pomnikiem Lincolna, żałując, że zniknęły rodziny kaczek i ptaków, które mieszkają tam w ciepłych letnich miesiącach. Dociera do cienia rzucanego przez pomnik Waszyngtona, zostaje na oświetlonej ścieżce i omijając szerokim łukiem słynny obelisk, kieruje się na wschód, w stronę Kapitolu. Muzea Smithsonian stoją po obu stronach Mall i Gwendy wspomina, jak pierwszy raz przyjechała do Waszyngtonu.

W tamte wakacje miała dziesięć lat i razem z rodzicami spędziła trzy długie, spływające potem dni, zwiedzając miasto od świtu do zmierzchu. Wieczorem padali na hotelowe łóżka i zamawiali jedzenie przez room service – niesłychany luksus dla rodziny Petersonów – ponieważ byli zbyt wykończeni, żeby wziąć prysznic i wyjść na kolację. Ostatniego ranka ojciec zaskoczył rodzinę biletami na wycieczkę riksą po mieście. Cała trójka wpakowała się do ciasnego pojazdu, jedząc lody na patyku i chichocząc, a przewodnik popedałował po Mall.

Gwendy nigdy nawet nie marzyła, że pewnego dnia będzie mieszkać i pracować w stolicy kraju. Gdyby ktoś zapytał ją o to jeszcze półtora roku wcześniej, odpowiedziałaby zdecydowanym „nie”. Życie jest dziwne, myśli, przecinając zwirową ścieżkę w stronę Dziewiętej Ulicy. Pełne niespodzianek – i nie wszystkie są dobre.

Zostawiwszy za sobą Mall, Gwendy wciąga w płuca mroźne powietrze i na ostatnim odcinku przed domem przyspiesza kroku. Ulice już się ożywiły, ludzie spieszą do pracy na poranną zmianę, bezdomni wyłazą z kartonowych legowisk, śmieciarki krążą z łoskotem i zgrzytaniem. Gwendy dostrzega przed sobą kolorowe lampki choinkowe w wykuszowym oknie swojego domu i przyspiesza do sprintu. Sąsiad z naprzeciwka macha do niej i woła, ale ona nic nie słyszy ani nie widzi. Jej nogi poruszają się z płynną gracją i siłą, ale myślami jest daleko od zimnego grudniowego poranka.

Nawet z wilgotnymi włosami i prawie bez makijażu Gwendy prezentuje się olśniewająco. Kiedy stoi w kącie zatłoczonej windy, przyciąga sporo pełnych podziwu spojrzeń – nie mówiąc o kilku otwarcie zazdrosnych. Gdyby jej dawna przyjaciółka Olive Kepnes jeszcze żyła (nawet po tylu latach Gwendy myśli o niej prawie codziennie), powiedziałyby, że Gwendy wygląda jak milion dolarów i drobne. I miałyby rację.

Ubrana w proste szare spodnie, białą jedwabną bluzkę i wsuwane buty na niskich obcasach (które jej matka nazywa praktycznymi butami), trzydziestosiedmioletnia Gwendy sprawia wrażenie o dziesięć lat młodszej. Zaprzeczałaby gwałtownie, gdyby ktoś to powiedział, ale jej protesty nie zdałyby się na nic. Po prostu taka jest prawda.

Winda robi „dzyń” i drzwi rozsuwają się na drugim piętrze. Gwendy i dwie inne osoby przeciskają się do wyjścia i dołączają do grupki pracowników, czekających w kolejce przed odgrodzoną sznurem bramką kontrolną. Krzepki strażnik z odznaką i bronią boczną sprawdza plakietki identyfikacyjne, a młoda strażniczka kilka metrów za nim patrzy na ekran, kiedy pracownicy przechodzą między pionowymi płytami wykrywacza metalu.

Gwendy dochodzi na przód kolejki, wyjmuje laminowany identyfikator ze skórzanej torby i podaje strażnikowi.

– Dzień dobry, kongresmenko Peterson. Pracowity dzień? – Strażnik skanuje kod kreskowy i oddaje plakietkę z przyjaznym uśmiechem.

– Wszystkie są pracowite, Haroldzie. – Gwendy mruga do niego. – Przecież wiesz.

On uśmiecha się szerzej, demonstrując dwa złote przednie zęby.

– Hej, nie powiem nikomu, jeśli pani nie powie.

Gwendy śmieje się i odchodzi. Harold woła za nią:

– Pozdrowienia dla pani szanownego męża!

Ona się ogląda, poprawiając na ramieniu skórzaną torbę.

– Przekażę. Jeśli mu się poszczęści, zdąży do domu na święta.

– Daj Boże – mówi Harold i kreśli znak krzyża. Potem odwraca się do następnego pracownika i skanuje jego identyfikator. – Dzień dobry, panie kongresmenie.

GABINET GWENDY JEST PRZESTRONNY i niezagracony. Na pastelowych żółtych ścianach wiszą oprawiona mapa stanu Maine, kwadrato- we lustro w srebrnych ramach i proporczyk Uniwersytetu Brow- na. Jasne, ciepłe światło pada na mahoniowe biurko, ustawione centralnie pod przeciwległą ścianą. Na biurku są stosy dokumen- tów, lampa z abażurem, telefon, terminarz i komputer z klawia- turą. Po drugiej stronie pokoju stoi ciemna skórzana sofa, przed nią niski stolik z rozłożonymi w wachlarz czasopismami, a z boku mały stoliczek z ekspresem do kawy. Jest też schowana w kącie szafka na akta z trzema szufladami oraz nieduży regał zastawiony książkami w twardej oprawie, drobiazgami i fotografiami w ram- kach. Pierwsze z dwóch największych zdjęć przedstawia opaloną, promienną Gwendy stojącą obok przystojnego brodatego męż- czyzny podczas parady na Czwartego Lipca w Castle Rock przed dwoma laty. Na drugim znacznie młodsza Gwendy stoi z ojcem i matką przed pomnikiem Waszyngtona.

Gwendy siedzi przy biurku, opiera brodę na splecionych dło- niach i wpatruje się w fotografię z rodzicami zamiast w leżący przed nią otwarty raport. Po chwili wzdycha, zamyka teczkę i od- suwa ją na bok.

Szybko stuka w klawiaturę i otwiera skrzynkę e-mailową. Przegląda dziesiątki wiadomości i zatrzymuje się na tej od matki. Informacja w nagłówku wskazuje, że wpłynęła przed dziesięcioma

minutami. Gwendy otwiera ją podwójnym kliknięciem i ekran monitora wypełnia skan artykułu z gazety.

„The Castle Rock Call”

Czwartek – 16 grudnia 1999

WCIAŻ ANI ŚLADU DWÓCH ZAGINIONYCH DZIEWCZYNEK

Pomimo poszukiwań prowadzonych w całym hrabstwie oraz licznych wskazówek od zatroskanych obywateli nie zanotowano żadnych postępów w sprawie dwóch dziewczynek porwanych w hrabstwie Castle.

Ostatnia ofiara, piętnastoletnia Carla Hoffman, zamieszkała przy Juniper Lane w Castle Rock, została uprowadzona ze swojej sypialni wieczorem we wtorek, 14 grudnia. Krótko po osiemnastej jej starszy brat odwiedził kolegę z klasy mieszkającego po drugiej stronie ulicy. Kiedy wrócił do domu, najwyżej piętnaście minut później, odkrył, że tylne drzwi są wylamane, a siostra zniknęła.

„Pracujemy przez całą dobę, żeby znaleźć te dziewczynki – skomentował szeryf Castle Rock, Norris Ridgewick. – Ściągnęliśmy posiłki z sąsiednich miasteczek i organizujemy dodatkowe poszukiwania”.

Rhonda Tomlinson, lat czternaście, z pobliskiego Bridgton, zniknęła, wracając ze szkoły po południu we wtorek, 7 grudnia...

Gwendy marszczy brwi, patrząc na ekran. Zobaczyła już dość. Zamyka e-mail i zaczyna odwracać głowę od komputera – ale nagle zastyga. Stukając w klawiaturę, przechodzi do ZAPISANYCH w poczcie i używa klawisza ze strzałką, żeby przewinąć wiadomości. Trwa to chyba całe wieki, zanim w końcu zatrzymuje się na kolejnym e-mailu od matki, datowanym na 19 listopada 1998 roku. Temat brzmi: GRATULACJE!

Otwiera wiadomość i dwukrotnie klika na link. Pośrodku ekranu pojawia się małe ciemne okno przecięte napisem *Good Morning, Boston*. Potem ożywa wideo w niskiej rozdzielczości i z komputerowych głośników ryczy intro muzyczne programu. Gwendy pospiesznie ścisza dźwięk.

Na monitorze Della Cavanaugh, popularna prezenterka programów śniadaniowych, i Gwendy siedzą naprzeciwko siebie w skórzanych fotelach z prostymi oparciami. Obie założyły nogę na nogę i mają mikrofony przyłączone do kołnierzyków. Pod górną krawędzią ekranu biegnie nagłówek: **DZIEWCZYNA Z PROWINCJI ODNOSI SUKCES.**

Gwendy wzdryga się na dźwięk własnego głosu, ale nie wyłącza nagrania. Zamiast tego poprawia głośność, odchyła się na oparcie krzesła i ogląda siebie udzielając wywiadu, wspominając, jakie to się wydawało dziwne – i deprymujące – opowiadać historię swojego życia tysiącom nieznajomych...

PO UKOŃCZENIU BROWNA WIOSNĄ 1984 roku Gwendy przez lato pracuje na pół etatu w Castle Rock, a na początku września zapisuje się na warsztaty pisarskie na Uniwersytecie Iowa. Przez następne trzy miesiące skupia się na zajęciach i zaczyna pisać wstępne rozdziały tego, co stanie się jej pierwszą powieścią: wielopokoleniową sagą rodzinną osadzoną w Bangor.

Po zakończeniu warsztatów wraca na święta do domu w Castle Rock, robi sobie tatuaż – małe piórko – obok blizny na prawej stopie (więcej o tym piórku trochę później) i zaczyna szukać pełnoetatowej pracy. Otrzymuje kilka interesujących ofert i wkrótce decyduje się na początkującą agencję reklamową i public relations w pobliżu Portlandu.

Pod koniec stycznia 1985 roku pan Peterson jedzie za Gwendy autostradą międzystanową, ciągnąc przyczepę U-Haul wyładowaną używanymi meblami, kartonowymi pudłami pełnymi ubrań oraz butów w ilości zdecydowanie przekraczającej potrzeby jednej osoby. Pomaga córce wprowadzić się do wynajętego mieszkania na pierwszym piętrze w śródmieściu.

W następnym tygodniu Gwendy zaczyna pracę. Szybko udowadnia, że ma talent do reklamy, i w ciągu osiemnastu miesięcy kilkakrotnie awansuje. W połowie drugiego roku jeździ po całym Wschodnim Wybrzeżu na spotkania z ważnymi klientami, a w nagłówkach papieru firmowego figuruje jako dyrektor działu obsługi klienta.

Pomimo napiętego rozkładu zajęć Gwendy nigdy nie przestaje myśleć o niedokończonej powieści. Marzy o niej nieustannie i dłubie przy niej w każdej wolnej chwili: długie loty, weekendy, rzadkie śnieżyce i jeszcze rzadsze wolne wieczory w tygodniu.

W grudniu 1987 roku na firmowym przyjęciu świątecznym szef, nawiązując uprzejmą rozmowę, przedstawia jej dawnego przyjaciela ze studiów i nadmienia, że gwiazda jego agencji jest nie tylko znakomitą specjalistką od obsługi klienta, ale również początkującą pisarką. Dawny przyjaciel okazuje się mężem agentki literackiej, więc woła żonę i przedstawia jej Gwendy. Pełna ulgi, że może pogadać z drugą miłośniczką książek, agentka natychmiast nabiera do niej sympatii i pod koniec wieczoru przekonuje początkującą pisarkę, żeby przysłała jej pierwsze pięćdziesiąt stron swojego tekstu.

Pewnego popołudnia w połowie stycznia dzwoni telefon. Gwendy jest zaszokowana, kiedy agentka literacka dopytuje, gdzie się podziało obiecane pięćdziesiąt stron. Gwendy wyjaśnia, że uznała propozycję za grzecznościowy gest i nie chciała jej przysłać kolejnej beznadziejnej powieści. Agentka zapewnia ją, że w sprawach literackich nigdy nie kieruje się uprzejmością, i nalega na natychmiastowe wysłanie tekstu. Tego samego dnia Gwendy drukuje trzy pierwsze rozdziały, wsadza je do koperty FedExu i wysyła priorytetem. Dwa dni później agentka oddzwania i mówi, że chce przeczytać resztę.

Jest tylko jeden problem: Gwendy nie skończyła pisać.

Zamiast przyznać się do tego agentce, następnego dnia, w piątek, po raz pierwszy bierze wolne w pracy, przez cały długi weekend pije litrami dietetyczną pepsa i pisze jak szalona, żeby skończyć ostatnie sześć rozdziałów. W poniedziałek podczas przerwy na lunch drukuje prawie trzysta pozostałych stron książki i wpycha je do pudełka FedExu.

Kilka dni później agentka dzwoni i proponuje, że będzie ją reprezentować. Reszta, jak to mówią, jest już znaną historią.

W kwietniu 1990 roku debiutancka powieść dwudziesto-ośmioletniej Gwendy Peterson, *Lato z ważkami*, ukazuje się w twardej oprawie, zbiera znakomite recenzje i niezbyt dobrze się sprzedaje. Po kilku miesiącach książka otrzymuje prestiżową Nagrodę imienia Roberta Frosta, przyznaną corocznie „dla dzieła o najwyższych wartościach literackich” przez Towarzystwo Literackie Nowej Anglii. Ten zaszczyt przyczynia się do sprzedaży co najwyżej kilkuset dodatkowych egzemplarzy i zapewnia ładny tekst na wydaniu w miękkiej oprawie. Innymi słowy, konto w banku pozostaje puste.

Wszystko to zmienia się następnej jesieni, po wydaniu drugiej książki: thrillera *Nocna straż*, którego akcja dzieje się na przedmieściach. Pełne zachwyty recenzje i napędzana spontanicznymi rekomendacjami sprzedaż przez cztery kolejne tygodnie zapewniają jej wygodne miejsce na liście bestsellerów „New York Timesa”, obok megahitów Sidneya Sheldona, Anne Rice i Johna Grishama.

Rok później, w 1993, ukazuje się trzecia i najambitniejsza powieść Gwendy, *Pocałunek w ciemności* – potężny sześćsetstronicowy thriller rozgrywający się na statku rejsowym. Ta książka też ląduje na liście bestsellerów – na sześć tygodni – a niedługo potem, akurat na święta, do kin trafia filmowa adaptacja *Nocnej straży* z Nicolasem Cage’em w roli podmiejskiego męża rogarza.

Na tym etapie kariery Gwendy jest gotowa przeskoczyć do czołówki przemysłu rozrywkowego. Jej agentka przewiduje siedmiocyfrowe oferty na umowę dotyczącą następnej książki, a największe studia filmowe prowadzą zaawansowane prace nad ekranizacjami *Lata z ważkami* i *Pocałunku w ciemności*. Gwendy musi tylko trzymać kurs, jak mawia jej ojciec.

Zamiast tego zmienia kurs i zadziwia wszystkich.

Pocałunek w ciemności został zadedykowany Johnathonowi Riordanowi. Parę lat wcześniej, kiedy Gwendy zaczynała pracę w agencji reklamowej, to Johnathon wziął ją pod swoje skrzydła i nauczył tajników świata reklamy. Choć mógł ją postrzegać

jako bezpośrednią rywalkę – zwłaszcza ze względu na małą różnicę wieku: był tylko o trzy lata starszy – zaprzyjaźnił się z nią i został jej najbliższym sprzymierzeńcem, zarówno w biurze, jak i poza nim. Kiedy Gwendy zatrzasnęła kluczyki w samochodzie po raz drugi w ciągu dwóch dni, kogo wezwała na pomoc? Johnathona. Kiedy potrzebowała poważnej rady w sprawach damsko-męskich, do kogo się zwracała? Do Johnathona. Po pracy spędzali ze sobą niezliczone wieczory, jedząc chińszczyznę prosto z pudełek i oglądając komedie romantyczne w mieszkaniu Gwendy. Kiedy zdobyła umowę na debiutancką powieść, najpierw powiedziała o tym Johnathonowi, a kiedy pierwszy raz podpisywała swoją książkę w księgarni, to on stał na czele kolejki. Z biegiem czasu, gdy ich przyjaźń się umacniała, stał się starszym bratem, którego Gwendy nigdy nie miała, a zawsze chciała mieć. A potem zachorował. I po dziewięciu miesiącach odszedł.

Wtedy staje się coś niespodziewanego.

Wstrząśnięta śmiercią najlepszego przyjaciela na AIDS, Gwendy rzuca pracę w agencji reklamowej i przez następne osiem miesięcy pisze wspomnienia o inspirującym życiu Johnathona jako młodego geja i tragicznych okolicznościach jego śmierci. Skończywszy, nadal ze złamanym sercem, natychmiast zaczyna reżyserować film dokumentalny oparty na jego historii.

Z jednej strony rodzina i przyjaciele są zdziwieni, a z drugiej wcale nie. Większość tłumaczy sobie jej nowo odkrytą pasję wyświechtanym ogólnikiem: „Gwendy taka już jest”. Co do jej agentki, chociaż nigdy nie powiedziała tego głośno – to byłoby niemiłe, a nawet niegrzeczne – jest głęboko rozczarowana. Gwendy była na prostej drodze do sławy i zboczyła z tej drogi, żeby borykać się z tematem tak kontrowersyjnym i nieprzyzwoitym jak epidemia AIDS.

Ale Gwendy się tym nie przejmuje. Ktoś ważny zapewnił ją kiedyś: „Masz wiele rzeczy do powiedzenia światu... i świat będzie słuchał”. Gwendy Peterson w to wierzy.

Książka *Oczy zamknięte. Historia Johnathona* ukazuje się w lecie 1994 roku. Zbiera pozytywne recenzje w „Publishers Weekly” i „Rolling Stone”, ale słabo się sprzedaje w sieciowych księgarniach. Pod koniec sierpnia w większości sklepów ląduje w koszach z przeceną.

Zupełnie inaczej mają się sprawy z filmem dokumentalnym pod tym samym tytułem, który ma premierę wkrótce po książce. Pokazywany na festiwalach, ściąga tłumy i dostaje Oscara za najlepszy dokument. Prawie pięćdziesiąt milionów widzów patrzy, jak zapłakana Gwendy wygłasza mowę po odebraniu nagrody. Przez następne parę miesięcy głównie udziela wywiadów dla ogólnokrajowych mediów oraz występuje w rozmaitych porannych i wieczornych talk-show. Jej agentka nie posiada się ze szczęścia. Gwendy znowu jest na prostej drodze do sławy, popularna jak nigdy dotąd.

Ryana Browna, zawodowego fotografa z Andover w stanie Massachusetts, poznaje podczas kręcenia *Oczu zamkniętych*. Szybko nawiązują przyjaźń, która nieoczekiwanie dla nich obojga przeradza się w związek.

W bezchmurny listopadowy poranek, podczas wycieczki brzegiem Royal River w pobliżu Castle Rock, Ryan wyciąga z plecaka pierścionek z brylantem, klęka i oświadcza się. Gwendy, z twarzą zalaną łzami i smarkami, jest tak wzruszona, że nie może wykrzusić ani słowa. Ryan, jak zawsze dobry kumpel, zmienia kolano i pyta jeszcze raz:

– Wiem, jak bardzo lubisz niespodzianki, Gwennie. No więc? Spędzisz ze mną resztę życia?

Tym razem Gwendy odzyskuje głos.

W następnym roku biorą ślub w kościele jej rodziców w centrum Castle Rock. Przyjęcie odbywa się w Castle Inn i chociaż młodszy brat Ryana upija się i podczas tańca łamie nogę w kostce, wszyscy dobrze się bawią. Ojciec panny młodej i ojciec pana młodego znajdują wspólny język jako fani westernów Louisa

L'Amoura, a dwie matki przez cały dzień chichoczą ze sobą jak siostry. Większość znajomych przewiduje, że po ślubie Gwendy ustatkuje się i wróci do pisania książek.

Ale Gwendy Peterson uwielbia niespodzianki – i ma jeszcze jedną w zanadru.

Rozwścieczona i sfrustrowana okrutną dyskryminacją licznych ofiar AIDS (szczególnie tym, że ostatnio Kongres przegłosował utrzymanie zakazu wpuszczania do kraju ludzi zarażonych HIV, chociaż na całym świecie zarejestrowano już ponad dwa i pół miliona przypadków), Gwendy postanawia – z błogosławieństwem męża – kandydować na parlamentarzystkę.

Dość powiedzieć, że jej agentka nie jest zachwycona.

Gwendy wkłada w kampanię wyborczą całe serce i szybko znajduje poparcie. Ochotnicy zgłaszają się w bezprecedensowej liczbie, wczesne zbiórki funduszy przekraczają wszelkie oczekiwania. Jeden z ekspertów, słynący z niewyparzonej gęby, zauważa, że „Peterson, z bezgraniczną charyzmą i dorównującą jej energią, zdołała nie tylko zmobilizować młodych i niezdecydowanych wyborców, ale znalazła też sposób, żeby dotrzeć do tych zwyczajnie ciekawych. A w stanie tak przywiązanim do tradycji jak Maine to może być kluczem do sukcesu na jesieni”.

Jak się okazuje, komentator ma rację. W listopadzie 1998 roku, przewagą niecałych czterech tysięcy głosów, Gwendy Peterson zajmuje w Kongresie miejsce republikanina Jamesa Leonarda jako reprezentantka Pierwszego Okręgu Wyborczego stanu Maine. Miesiąc później, zaledwie parę dni po świętach, przeprowadza się do Waszyngtonu.

No więc teraz wiecie, w jaki sposób Gwendy znalazła się w Kongresie. Z jej dwuletniej kadencji minęło już jedenaście miesięcy i osiem dni, podczas których wciskała swoją idealistyczną ideologię (jak określono to w Fox News w ostatniej wieczornej audycji) każdemu, kto zechciał słuchać, i często nazywano ją – z niezbyt subtelnym odcieniem drwiny – kongresmenką celebrytką.

Interkom na biurku brzęczy, wyrywając ją z wehikułu czasu. Gwendy niezdarnie gmera przy klawiaturze, zamyka okienko z wideo i naciska migający guzik na telefonie.

– Tak?

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale za siedem minut ma pani spotkanie z Rules and Records.

– Dzięki, Bea. Zaraz przyjdę.

Z niedowierzaniem spogląda na zegarek. Jezu, właśnie zmarnowałaś czterdzieści pięć minut na bujanie w obłokach. Co się z tobą dzieje? Ostatnio często zadaje sobie to pytanie. Chwyta dwie tekturowe teczki z wierzchu sterty i szybko wychodzi.

JAK TO SIĘ CZĘSTO DZIEJE W TYM zakątku świata, wcześniejsze spotkanie się przeciąga, więc kiedy Gwendy się zjawia, ma duży zapas czasu. Niemal dwudziestka kongresmenów tłoczy się w wąskim korytarzu, czekając na wejście do sali konferencyjnej C-9. Gwendy zajmuje stanowisko przy dystrybutorze wody w holu na zewnątrz, licząc, że spokojnie przejrzy notatki. Nic z tego – taki to już poranek.

– Zapomniałaś odrobić wieczorem lekcje, młoda damo?

Gwendy zaciska zęby i podnosi wzrok znad otwartej teczki.

Milton Jackson, długoletni reprezentant stanu Missisipi, ma siedemdziesiąt lat, wygląda na dziewięćdziesiąt i bardzo przypomina sępa, który sfrunął ze słupa telefonicznego i wśliznął się w garnitur z Men's Wearhouse. Innymi słowy, nie jest atrakcyjny.

– Ależ skąd – odpowiada Gwendy, błyskając swoim najlepszym uśmiechem. Już pierwszego dnia w nowej pracy zorientowała się, że Milton należy do tego rodzaju ludzi, którzy nienawidzą wszystkich pozytywnie nastawionych do życia czy po prostu szczęśliwych. Więc Gwendy idzie na całość. – Tylko zdobywam dodatkowe punkty. A jak pan się czuje w ten piękny grudniowy poranek?

Staruch zerka na nią z ukosa, jakby próbował zgadnąć, czy to podchwytliwe pytanie.

– Och, w porządku – mamrocze wreszcie.

– Zostaw ją w spokoju, Milt – mówi ktoś za ich plecami. – Jest dostatecznie młoda, żeby być twoją wnuczką.

Tym razem uśmiech Gwendy jest szczery.

– Wszędzie poznałabym ten słodki głosik – mówi, zwracając się do przyjaciółki. – Dzień dobry, Patsy.

– Hejka, Gwennie. Ten stary pryk cię napastuje?

Patsy Follett przekroczyła sześćdziesiątkę, jest drobna i pełna wdzięku. Nawet w modnych botkach na wysokich obcasach ma zaledwie metr pięćdziesiąt wzrostu. Krótko ścięte włosy farbuje na platynowy blond i raczej hojnie nakłada makijaż.

– Nie, proszę pani, omawialiśmy właśnie strategię na dzisiejsze spotkanie. – Spogląda na kongresmena. – Prawda, panie Jackson?

Staruch nie odpowiada, tylko przygląda się im przez grube szkła okularów, jakby patrzył na owady rozgniecione na szybie swojego nowiutkiego mercedesa.

– Skoro mowa o strategii – odzywa się do niego Patsy. – Nadal do mnie nie oddzwoniłeś w sprawie budżetu na edukację, Milt.

– Tak, tak – burczy staruch. – Powiem sekretarce, żeby nas umówiła.

Gwendy spuszcza wzrok na podłogę i zauważa strzęp papieru toaletowego przylepiony do pięty jednego z mokasynów kongresmena. Ostrożnie wysuwa czubek buta, odkleja papier i przesuw go pod ścianę, żeby nikt inny na niego nie nadepnął.

– Albo może sam podniesiesz słuchawkę i zadzwonisz do mnie później w ciągu dnia – proponuje Patsy, unosząc brwi.

Milton chmurzy się i bez słowa pożegnania przepycha się łokciami na czoło grupy.

Patsy odprowadza go wzrokiem i gwizdże cicho.

– Rany, ta jego paskudna gęba wystarczy, żeby stracić apetyt na śniadanie. Albo i na lunch.

Gwendy otwiera szeroko oczy i próbuje stłumić chichot.

– Bądź miła.

– Niemożliwe, moja droga. Dzisiaj jestem zła jak osa.

Przez korytarz przebiega szmer i wreszcie ludzie powoli zaczynają się przesuwać w stronę wejścia do sali konferencyjnej.

– Pewnie znowu przyszedł ten czas – mówi Patsy.

Gwendy przepuszcza ją ruchem ręki.

– Jaki czas?

Drobna twarz Patsy rozjaśnia się w uśmiechu pod grubą warstwą makijażu.

– Żeby stoczyć dobry bój, oczywiście.

Gwendy wzdycha i wchodzi za przyjaciółką do sali.

DWIE GODZINY PÓŹNIEJ DRZWI sali konferencyjnej otwierają się z hukiem i wylewa się z nich strumień trzydziestu kongresmenów. Każdy wygląda, jakby przydałoby mu się kilka tabletek paracetamolu albo przynajmniej zimny prysznic.

– Widziałeś minę starego Hendersona? – pyta Patsy, kiedy wychodzą z Gwendy do holu. – Myślałam, że wpadnie w szal na tym podium.

– Nigdy nie widziałam, żeby ktoś był taki czerwony...

Ktoś mocno popycha Gwendy od tyłu, odrzaca ją na bok i przeciska się dalej. To ich rozmowny przyjaciel sprzed posiedzenia, Milton Jackson.

– Hej, ładne maniery, dupku! – woła za nim Patsy.

Gwendy wsuwa pod pachę kartonowe teczki i rozciera ramię.

– Nic ci nie jest?

– Och, w porządku. Nie powinnaś tak na niego krzyczeć.

– Dlaczego? Zasłużył sobie. – Patsy spogląda na przyjaciółkę. – Ty raczej nie tracisz panowania nad sobą, co?

Gwendy wzrusza ramionami.

– Raczej nie.

– Powinnaś kiedyś spróbować. Zaraz się lepiej poczujesz.

– Dobrze. Następnym razem nazwę go... żywym dowodem na to, dlaczego potrzebujemy krótszych kadencji.

– Ciii – mówi Patsy, kiedy wchodzi do windy. – Jesteś teraz jedną z nas.

Gwendy śmieje się i naciska guzik ich piętra.

– Jakież postępy z ludźmi od farmaceutyki? – pyta Patsy.

Gwendy kręci głową i zniża głos.

– Od czasu Columbine wszyscy przerzucili się na prawo do posiadania broni i zdrowie psychiczne. I jak mogę mieć do nich pretensje? Chciałabym tylko, żeby ludzie tutaj potrafili się na czymś skupić dłużej niż przedszkolak. Trzy miesiące temu prawie miałam wystarczająco dużo głosów. Dzisiaj nie jestem nawet blisko.

Drzwi windy się rozsuwają i kobiety wychodzą na prawie pusty korytarz.

– Witaj w kieracie, koleżanko. Kręcimy się w kółko. Jak zawsze.

– Od jak dawna to robisz, Patsy?

– Reprezentuję drugi dystrykt szacownego stanu Karolina Południowa już od szesnastu lat.

Gwendy gwizdże.

– Jak...? – Urywa.

– Jak ja to robię?

Gwendy nieśmiało kiwa głową.

Patsy kładzie rękę na ramieniu młodej kongresmenki.

– Słuchaj, skarbie, wiem, co myślisz. Jak wpakowałam się w to bagno? Nie minął nawet rok i już jesteś sfrustrowana, przytłoczona i chcesz się od tego uwolnić.

Gwendy szeroko otwiera oczy.

– Nie o to mi...

Patsy przerywa jej machnięciem ręki.

– Wierz mi, wszyscy przez to przeszliśmy. To minie. Złapiesz swój rytm. A jeśli nie złapiesz i poczujesz, że toniesz, zadzwoń do mnie. Znajdziemy jakiś sposób, żeby wszystko naprawić.

Gwendy nachyla się i obejmuje przyjaciółkę. Trochę jakbym obejmowała dziecko, myśli.

– Dziękuję ci, Patsy. Prawdziwy anioł z ciebie.

– Wcale nie. Jestem stara i marudna i nie obchodzi mnie większość ludzkości, ale ty jesteś inna, Gwennie. Wyjątkowa.

– Ostatnio nie czuję się specjalnie wyjątkowa, ale dziękuję ci jeszcze raz. Bardzo.

Patsy odchodzi, ale Gwendy woła za nią:

– Mówiłaś poważnie? Czułaś się tak wcześniej?!

Starsza koleżanka odwraca się i opiera ręce na biodrach.

– Skarbie, gdybym dostawała pięć centów za każdym razem, kiedy czułam się tak jak ty, nigdy nie musiałabym rozmieniać ćwierćdolarówki.

Gwendy wybucha śmiechem.

– Co to w ogóle znaczy?

– Nie mam pojęcia. – Patsy wzrusza ramionami. – Mój zmarły mąż tak mówił, kiedy chciał się wymądrzać, i od tamtego czasu to się do mnie przyczepiło.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).